

ŻEBY PIĘKNO NIE ZABIŁO



Marcin Nowicki

*Instytut Badań nad
Gospodarką Rynkową*

Wiele lat temu miałem okazję zwiedzić pewne miasto na innej półkuli. Wielkie, piękne, różnorodne, bardzo bogate, tętniące życiem, przyciągające swoją atmosferą. Metropolia ta od lat znajduje się w czołówce rankingów jakości życia. W mieście tym jest ulica, która – wtedy, wiele lat temu – była gwarna, wesoła i niezwykle popularna, zarówno wśród mieszkańców, jak i turystów. I to pomimo swego obskurnego wręcz (nawet z perspektywy mieszkańca ówczesnej Polski) wyglądu. Pamiętam, że uznałem to za swoisty paradoks... Władarze owego miasta zdecydowali się poprawić estetykę tego jego fragmentu. Teraz ulica ta zyskała nowe oblicze: pojawiły się na niej piękne chodniki i nowa nawierzchnia, odnowione fasady, a w ślad za tym – coraz bardziej ekskluzywne sklepy i restauracje. Za to ubyło życia. A przecież nie takie było zamierzenie decydentów... Bo tak samo jak dołujące może być otoczenie zapuszczone i zdewastowane, tak też przytłaczające może być przewymiarowanie, przepych i niedopasowanie do tradycji danego miejsca, jego klimatu i tożsamości, a nade wszystko do jego mieszkańców.

Tak samo jak dołujące może być otoczenie zapuszczone i zdewastowane, tak też przytłaczające może być przewymiarowanie, przepych i niedopasowanie do tradycji danego miejsca, jego klimatu i tożsamości, a nade wszystko do jego mieszkańców.

Takich przykładów jest wiele. W każdym zakątku globu. Łączy je zazwyczaj coś jeszcze: po wydaniu olbrzymich kwot na „upiększenie” trzeba ponosić kolejne nakłady na programy ożywiania, a często po prostu przywracania życia takim miejscom. Na szczęście nie brakuje też dowodów, że lekarstwo wcale nie musi być trucizną. Że rewitalizując, można jednocześnie tworzyć żywą tkankę miejską, przywracać lub kreować na nowo urok i budować przyjazny mieszkańcom klimat. A zamiast folderowej sztampy można dodać różnorodności. Jak tego dokonać? Prostej odpowiedzi na to pytanie udzieliła podczas Kongresu Obywatelskiego pani profesor Maria Lewicka: miasto ma być na miarę ludzi!

To dopasowanie miast do naszych potrzeb, aspiracji, ale też kulturowych korzeni i materialnych możliwości wykracza poza kwestię estetyzacji. By zrozumieć, co to znaczy i jak szeroki wachlarz decyzji obejmuje, wystarczy zastanowić się, gdzie chcielibyśmy żyć. Otoczeni szklanymi drapaczami chmur, wśród drzewek w donicach („bo zagrażają rurom i kablom pod chodnikiem”), zmuszani do przechodzenia przejściami podziemnymi pod szerokimi i wiecznie zakorkowanymi drogami szybkiego (!) miejskiego ruchu, lawirując między ogrodzeniami i tracąc czas na zaparkowanie samochodu? Czy może raczej chodząc albo jeżdżąc rowerem po klimatycznych uliczkach, mijając uśmiechniętych ludzi, załatwiając sprawunki i wszystkie

ważne sprawy niejako po drodze, odpoczywając w parkach i bawiąc się z dziećmi albo wnukami bez poczucia, że robimy to na autostradowym MOP-ie? Tak, jak zaczynamy doceniać *slow food*, tak samo nasze miasto możemy zmieniać w *slow city*.

Od lat gonimy „lepszy świat”. A robiąc to – powielamy, niestety, jego błędy. Przyjrzyjmy się rozwiniętym, bogatym miastom w różnych miejscach globu, które wydają teraz krocie, by na granitach i szkle, którymi przez dziesięciolecia się „upiększały”, zakiełkowało na nowo życie. I wyciągnijmy wnioski z ich doświadczeń! Remontujmy od razu nasze życie tak, aby nie trzeba było go potem reanimować. Za każdym razem, gdy sięgamy po pieniądze (teraz łatwe, bo unijne) i zaczynamy „rysować” miasto, przyjmijmy że nadrzędne ma być kryterium relacji społecznych. I zadajmy sobie pytanie: czy to, co chcielibyśmy zrobić, będzie im sprzyjać czy przeciwnie – przeszkadzać, a nawet je niszczyć.

Miasto na miarę ludzi to miejsce, gdzie ich się po prostu spotyka. To w ten sposób rodzą się znajomości i przyjaźnie, to właśnie to sprzyja nawiązywaniu ciekawych kontaktów i rozwojowi przedsiębiorczości. Miasto na miarę ludzi to także bezpieczeństwo – zarówno fizyczne, jak i materialne czy społeczne. Ale nie za sprawą tysięcy kamer i setek strażników miejskich, a dzięki empatii i pomaganiu sobie nawzajem.

Remontujmy od razu nasze życie tak, aby nie trzeba było go potem reanimować. Za każdym razem, gdy sięgamy po pieniądze (teraz łatwe, bo unijne) i zaczynamy „rysować” miasto, przyjmijmy że nadrzędne ma być kryterium relacji społecznych.

Musimy określić na nowo, gdzie powinna przebiegać granica między interesem prywatnym a dobrem wspólnym. Zderzenie tych dwóch wymiarów naszego życia staje się obecnie polem konfliktu i uniemożliwia spójny rozwój naszych miast.

Chyba największym wyzwaniem jest jednak stworzenie właściwych relacji między interesem prywatnym a dobrem wspólnym. Zderzenie tych dwóch wymiarów naszego życia staje się obecnie polem konfrontacji i napięć. Z jednej strony mój dom, moja fasada, mój płot i mój samochód, z drugiej – nasz krajobraz, nasza ulica, nasze miasto. Musimy określić na nowo, gdzie powinna przebiegać granica między nimi. Albo... pogłębijmy ten konflikt. A to właśnie on zamienia polskie miasta w rozproszone, nieskoordynowane skupiska ogrodzonych sypialni, które łączymy coraz szerszymi i coraz bardziej zakorkowanymi drogami (nie ulicami!) ze szklanymi biurkami, w których pracujemy i centrami handlowymi, które przejmują dawne funkcje centrów miast.

Powoli chyba jednak dostrzegamy, że jakość naszego życia w miastach zależy bardziej od przyjaznego „ocierania się” o siebie na co dzień w ciekawej

i klimatycznej przestrzeni miejskiej, od „szycia polskich miast na naszą miarę” niż od inwestycyjnej gigantomanii, którą często „przykrywa się” brak koncepcji holistycznego rozwoju. Takiego, który nie ogranicza się do materialnych warunków życia, ale poprawia jego jakość. To wymaga budowy strategii wykraczającej poza funkcje inwestycyjne – zarządzanie takim rozwojem to przede wszystkim animowanie lokalnych procesów społecznych i gospodarczych, wzajemne inspirowanie, wspieranie dobra wspólnego i moderowanie interesów indywidualnych tak, aby nie marginalizowały interesu publicznego.

Budowanie jakości życia wymaga strategii wykraczającej poza funkcje inwestycyjne – to przede wszystkim animowanie lokalnych procesów społecznych i gospodarczych, wzajemne inspirowanie, wspieranie dobra wspólnego i moderowanie interesów indywidualnych tak, aby nie marginalizowały interesu publicznego

O AUTORZE:

Marcin Nowicki jest dyrektorem Obszaru Badań Regionalnych i Europejskich w Instytucie Badań nad Gospodarką Rynkową, specjalizującego się m.in. w przygotowywaniu i wdrażaniu strategii rozwoju miast (m.in. Sopotu czy Gdańska). Autor i współautor kilkudziesięciu opracowań z zakresu rozwoju regionalnego, atrakcyjności inwestycyjnej i konkurencyjności polskich regionów, procesu integracji europejskiej, rozwoju sektora MSP i rynku pracy.